Nr. 3. Marzec 1888. **Rok II.**

Wychodzi w Krakowie **co miesiąc.** Wkładka roczna wraz z prenumeratą czyni 1 złr. 50 ct.; dla nauczycieli szkół ludowych i uczniów szkół średnich 1 złr. z przesyłką.

OPIEKUN ZWIERZĄT

DOMOWYCH i POŻYTECZNYCH.

ORGAN

KRAKOWSKIEGO STOWARZYSZENIA

OCHRONY ZWIERZĄT.

ADMINISTRACYJA i EXPEDYCYJA w Krakowie, ul. Podzamcze, l. 3. p. I., dokąd wszystkie przesyłki, wkładki i prenumeraty adresować należy.
Członkowie krakowsk. Stow. ochr. zw. otrzymują czasopismo bezpłatnie.

Motto: „Okrucieństwo względem zwierząt jest jedną z najwybitniej cechujących zbrodni nisko stojącego i nieszlachetnego narodu".
Aleksander Humboldt.

Odpowiedzialny redaktor: **Bronisław Gustawicz.**

ODEZWA.

Szanownych P. T. Członków krakowskiego Stowarzyszenia ochrony zwierząt uprasza się uprzejmie:

a) o wczesne odnowienie wkładki za rok 1888;

b) o zyskiwanie nowych członków;

c) o rozszerzanie tak Opiekuna zwierząt, jako też zawartych w nim wiadomości;

d) o nadsyłanie spostrzeżeń, uwag, rozpraw i wiadomostek przydatnych do Opiekuna zwierząt;

e) w wypadku dostrzeżenia dręczeń zwierząt i przestępstw ustaw i rozporządzeń, tyczących się ochrony zwierząt, o zawiadomienie sekretarza korespondentką albo listem, z dodaniem czasu, miejsca i innych okoliczności.

f) Wkładka roczna czyni 1 złr. 50 ct.—Nauczyciele szkół ludowych i wydziałowych, jakoteż uczniowie płacą tylko 1 złr. w. a.

g) Członkowie zamiejscowi raczą przesłać wkładkę najwygodniej przekazem pocztowym do biura krak. Stow. ochrony zwierząt przy ulicy Podzamcze, L. 3.

h) Szanowni Członkowie, chcący brać udział w posiedzeniach Wydziału, raczą uwiadomić o tym sekretarza, który każdemu z nich na korespondentce donosić będzie czas i miejsce każdego posiedzenia.

i) Wszelkie korespondencyje uprasza się przesyłać pod adresem: **Bronisław Gustawicz,** Kraków, ul. Podzamcze, L. 3.

PRZYRODA w PIEŚNI.

Co ptaszek w klatce śpiewa?

„Smutno, tęskno ptaszynie,
kiedy wolność utraci;
przykro życie jej płynie,
bo z daleka od braci.

Inne ptaszki swobodne
i szczęśliwe — bo wolne,
choćby czasem i głodne,
zawsze śpiewać są zdolne.

Co za szczęście, mój Boże,
razem z braćmi wesoło
unosić się w przestworze..
bujać sobie wokoło!

Chociaż zima dokuczy,
bieda nieraz przygniecie,
to się ptaszek przyuczy
znosić wszystko na świecie.

Byle tylko w wolności,
to się piosnkę zaśpiewa,
nie ma w sercu żałości...
O, zielone me drzewa,

O, niebiosa prześliczne,
i deszczyku kroplisty,
o, radości rozliczne,
o, strumyku mój czysty!

Dziatki moje, o, dziatki,
moje lube istoty,
zamilkł dla was głos matki,
znikł radości czas złoty!

Ja tu tęsknię i płaczę —
„Ptaszek śpiewa", człek sądzi...
Czy też wolność zobaczę?
Kto mi ją da — nie zbłądzi.

Kto też śpiew mój zrozumie,
boleść, serce stęsknione?
Ach, czy odczuć kto umie
żal — gdy szczęście minione?

Lecz nadzieję mam jeszcze,
że mi wolność zaświeci,
że się z słońcem popieszczę...
miłość znajdę u dzieci!"

Franciszek Marzec.

KOŃ ZE WSI I KOŃ Z MIASTA.

Na rynku kleparskim ustawiło się furmanek kilka. Był to dzień targowy. Wieśniacy powyprzęgali konie, przywiązali je do wozów, gdzie była koniczyna i siano. — Przy jednym takim wozie wieśniak jednego swojego konika przywiązał, ale miał się czym pochwalić; zwierzę było małe wprawdzie, ale krępe, tłuste, silne; widać, że gospodarz krzywdy mu nie robił, a pracą nie obciążał. Chełpił się też nim przed kumotrami, mówiąc:

«Patrzcie, jaki mój kary zuch!»

«A no! a no!» — potakiwali drudzy, — «jeść mu dajecie, jakbyście go na wypas chowali! Ja, bo ta mam dwoje, ale żadne mi tak nie wygląda.»

«E, bo widzicie» — wtrącił trzeci — «to już natura końska, jeden się upasie, drugi nie, tak jak między ludźmi, jeden taki spaśny, że ledwie ino łazi, a drugi chudy jak patyczek i też ledwie łazi».

«Ale co gadacie o końskiej naturze»,– odpowiedział właściciel pięknego konika — «dajcie no swojemu jeść, w swoim go czasie napojcie, trzymajcie czysto, a i wasz tęsamę okaże naturę».

Chłopi pokiwali głowami, właściciel poklepał i popieścił swojego konika; potym odeszli.

Tymczasem obok wozu stanęła przypadkiem miejska dorożka. Dorożkarz zaklął, z kozła zszedł, chudej swojej szkapie jakiś worek z sieczką do pyska przywiązał, potym usiadł w powozie i zasnął. A szkapa chuda była strasznie, boki zapadnięte, grzbiet wklęsły, nogi pozrywane, słowem szkielet konia. Żal się też naszemu koniowi wiejszczuchowi zrobiło tego nędzarza, spojrzał nań kilka razy, ale gdy ten nic się doń nie odzywał, sam go zagadnął.

«Mój bracie, a z daleka?»

«Tu z miasta» -- słabym głosem odparł koń.

«Powiedz mi też bracie» — mówił dalej konik ze wsi -- «dlaczego to u was w mieście tylu biedaków chudych i słabych, że to aż litość bierze patrzeć, gdy dorożki lub wozy z ciężarami ciągną».

«Dużoby o tym gadać, mój drogi» — rzekł zagadniony -- widać, żeś z daleka, kiedy o tym nie wiesz. Ale posłuchaj, w krótkości ci opowiem. Byłem i ja niegdyś jak ty na wsi, służyłem u bogatego gospodarza, jeść było co, pracy nie wiele, bo chociaż na wiosnę i w jesieni pracowało się więcej, no to zima cała do wypoczynku pozostawała, wywczas zawsze był, więc też wyglądałem dobrze; chwalono mię, mówiono nawet, żem piękny. Potym lepsza dostała mi się służba; wyprowadzono mię raz do miasta na rynek, jacyś panowie w pięknych mundurach długo mię oglądali, wreszcie targu z gospodarzem moim dobili; żołnierz do ślicznej poprowadził mię stajni, służyłem więc u wojskowego. Ilem tu dni chwały i radości przeżył, nie uwierzysz! Jadałem tylko owies, że mi się i sprzykrzył; nosiłem swego pana przed wojskiem całym, pyszniłem się swoją urodą, rwałem się do biegu, aby światu mój ładny chód pokazać, muzyka mi przygrywała; szczęśliwy byłem. Po dniu szczęścia i radości - zwykle dni smutku i niedoli następują. Tak i ze mną się stało; za swoję pychę srogo zostałem ukarany. Pewnego razu, gdy nosząc pana swego, wielki jakiś marsz odbywałem, zatrąbiono do ataku; zerwałem się do biegu; że biec trzeba, poznałem po ostrogach pańskich; biegłem więc. W tym przez szeroki rów przeskoczyć trzeba było; potknąłem się i wraz z swym panem runąłem do rowu Zerwałem się szybko, ale poczułem, że już nogą jedną nie władam. Odprowadzono mię do domu; wkrótce po wyleczeniu sprzedano żydowi, a od niego tegosamego dnia dostałem się obecnemu właścicielowi, którego parobek drzémie sobie w dorożce.»

Umilkł biedny koń miejski; milczał i wiejski, bo żal mu było nieszczęśliwego brata bardzo. Podniósł wreszcie głowę, na biedaka z litością spojrzał i zapytał znowu:

«A cóż ci dzisiaj za niedola? toć ta landara, którą ciągniesz, leciuchną być musi?»

«Lekka jest, prawda!» — odparł koń — «ale nogi moje już mi nie dopisują, stary jestem i kaszleć zaczynam; trzebaby mi więcéj wypoczynku, a tu, bracie, późno do domu po całodniowéj bieganinie wracasz; żłób zastajesz najczęściéj pusty; rano, gdy ty jeszcze w jak najlepsze chrapiesz ja już biegać muszę...

«Żal mi cię bardzo» — wtrącił tłusty konik.

«Ażeby to tylko biegać!! — ciągnał dalej koń dorożkarski, bocznymi ulicami to jeszcze małego kłusa iść można, ale gdy tylko na główną ulicę lub rynek wyjedziesz, głowę zaraz do góry podnieść trzeba, nogi wyciągać; jeżeli tego nie robisz, to cię bez litości biją!! Patrz na moje boki, ile ja tu dzisiaj batów dostałem! a za co? bom już stary, biegać tak lekko nie mogę jak młody, czasem się potknę!!»

«O! to u nas na wsi lepiéj» — mówił koń ze wsi — «są wprawdzie i u nas tacy niesumienni gospodarze, co to jeść da nie wiele, a robić każe za trzech, ale wywczasu więcéj; nie katują tak znowu, za byle co. A zresztą..»

Chciał dalej mówić, gdy wtym usłyszał z początku trąbkę wojskową, potym tentent końskich kopyt, wreszcie ujrzał żołnierzy na dziarskich koniach. Ozwał się duży bęben, potym zabrzmiała muzyka. Koń miejski, co niegdyś znał się z tą muzyką, uszy postawił, nadsłuchiwał, zdawało mu się, że i on tam w szeregu idzie — zerwał się!...

— «Stój! stój szkapo!» — krzyknął przebudzony dorożkarz i wziąwszy bata, raz koło razu okładał nim biedne zwierzę, zaciął je potym jeszcze boleśniej, lejcami zerwał i... za chwilkę już wiejski ładny konik stracił z oczu nieszczęśliwego towarzysza

K t o ś.

Śpiew słowika.

Słowik, to nasza najulubieńsza ptaszyna, śpiew jego to arcypoezyja, napawająca serce przedziwnym, nieopisanym uczuciem duchowéj rozkoszy. Pienia słowika sprawiają jakieś cudne i tęskne uczucia i stroją duszę do himnów Bogu.. Lecz, jak słusznie wypowiedziała p. Zofia S. w Nrze 2. „**Opiekuna**“ z r. 1887, słowik śpiewa tak uroczo tylko na wolności. W więzieniu jest odmienny śpiew jego, serce rozdzierający!

Ale czy to każdy odczuje?

Na innym miejscu podaję wierszyk: „**Co ptaszek w klatce śpiewa**“, tutaj zaś pozwolę sobie zebrać śpiew tego ulubionego ptaszka (jak go krytyk dobrym uchem obdarzony zestawia) w następujący sposób:

Tiu-u, tiu-u, tiu-u, tiu-u,
Spe, tiu, źqua;

Quorror-pi-pi-
Tio, tio. tio, tio. tix;
Quotio, quotio, quotio, quotio,
Źquo, źquo. źquo, źquo, źquo.
Zi. zi, zi, zi, zi. zi, zi,
Quorror, tiu, źqua, pi, pi, qui..

Kto kocha Stwórcę, zachwyca się przyrodą i podziwia ją. Kogo przyroda zachwyca, przejmuje się serdecznie wszystkim, co piękne, harmonijne i wzniosłe. Są jednak stworzenia—ludzie, dla których poezyja, piękno nie mają prawie żadnego uroku. Bajka o słowiku i wieprzu bliżej to określi:

«Co mi tam po twym śpiewie»,
rzekł wieprz do słowika,
«milszy dla mnie żer w chlewie,
niż czuła muzyka!»
Na to słowik: «Otóż z tego
Poznać wieprza zwyczajnego».

Franciszek Marzec.

O naszym gospodarstwie rybnym.

Przez

S. Będzikiewicza.

Przeszłość nasza, niegdyś tak świetna, tak wielkich nadziei pełna, tak wiele obiecująca, gaśnie z dniem każdym, zaćmiewa się wobec blasku postępu innych narodów, słowem zbliża się do zupełnego upadku. Ziemię uświęconą tylu świetnymi czynami i ofiarami, ziemię, na której od wieków ojcowie nasi mieszkali, z rąk nam wydarto i rozdrapano. Zewsząd słychać głosy płaczu, biedy, nieszczęść, nędzy... I tak wszystko wniwecz się obraca, a my zaledwie znak życia pod tymi klęskami dajemy. I czyż długo w stanie takim wytrwać mamy?

Zabiegi, trudy i poświęcenia małej garstki ludzi, prawdziwych, dowodzących tego nie słowem, lecz czynem przyjaciół kraju naszego, oświaty i dobrobytu tak moralnego jak materyjalnego, były do niedawna grochem na ścianę rzucanym. Jedynym dobrem, jakieśmy stąd odnieśli, jest miłe wspomnienie dobrych chęci, a jeszcze milsza przy nich nadzieja

lepszych, wdzięczniejszych czasów, których kraj cały oczekuje. Dzięki takim niestrudzonym przy pracy dla dobra ogółu mężom, których nawet niewdzięczność kraju rodzinnego nie zraziła! — im to zawdzięczamy, żeśmy jeszcze zupełnie nie upadli. Lecz jeżeli zniszczeć i polec nie chcemy, co w obecnym położeniu aż nadto możliwą jest rzeczą, to tylko silna wola i praca, na umiejętnych oparta podstawach, położenie to na lepsze zmienić może.

Wśród rozmaitych nieszczęść, klęsk i wypadków, wśród takich warunków na chwiejnych wzniesionych filarach, bo na braku powszechnej oświaty, wzniesionych na siłach i pracy, w których skuteczność zwątpiliśmy, czyż główne zajęcie i źródło ogólnych dochodów kraju, tj. rolnictwo, mogło pewną i dobrą drogą postępować naprzód? Każdy przyzna, że nie!

Jak rolnictwo w ogólnym znaczeniu, tak w szczególnych częściach i gałęziach jemu odpowiednich, wogóle smutny widok przedstawia. Uprawa zboża i innych roślin gospodarskich, sadów, wreszcie szybki ubytek lasów — wszystko to nieświetnie za nami przemawia. Przesilenie rolnicze, owa zmora kraj trapiąca, która wskutek nierządnej gospodarki w nowszych czasach się wyrodziła, aż nadto świadczy o słuszności zdania naszego. Nie lepiej przedstawia się chów bydła, trzody, drobiu, pszczół, ryb, itp. zwierząt, które w innych krajach ważne zajęcie mieszkańców stanowią, a które i u nas niegdyś były niemałym źródłem dochodów. Jedynie myślistwo, produkcyja dzikiej zwierzyny i ptactwa stoi po dziś dzień, — można powiedzieć — dobrze. Z tego wszystkiego najsmutniejszą sprawą, z jaką mamy w ostatnich czasach do czynienia, są ryby, i *eo ipso* odpowiednie około nich zajęcia, o czym właśnie obszerniej pomówić zamierzam.

Upadek rybactwa krajowego doszedł w ostatnim czasie do ostateczności. Kto temu winien, niechaj każdy osądzi, jak mu każe przekonanie. Wiem, że wielu, zwłaszcza tych, którzy nie mało przyczynili się do upadku krajowego gospodarstwa, a więc i do sprawy w mowie będącej, zarzucają w tym względzie ludności wiejskiej, jako głównemu i jedynemu sprawcy obecnego położenia. Wiele bardzo przykładów mogę jednak wymienić na niekorzyść takich, którzy złego nie widząc, czy też nie chcą widzieć, takowe na nieświadomy naród spędzają. — Przykładów, mówię, wiele podać mógłbym, a te świadczyłyby wymownie, jak dalece odchodzą od prawdy ci, którzy wierzą, aby złe nasze stosunki, czego nigdzie niestety nie brak, winą być miały

nie jednostek, lecz całego kraju, a właściwie ludu wiejskiego, téj prawdziwéj, nieszczęśliwéj ofiary nieszczęść i nędzy prawdziwie „galicyjskiéj“. Na lud jeśli gdzie, to zapewne nie tu spada wina. Stan, w którym dziś się znajdujemy, jest w istocie do zawdzięczenia osobom m a l a e v o l u n t a t i s ; a kto zna stosunki nasze, szczególnie na małych mieścinach i po wsiach, wie o kim tu mowa, i to mu wystarczy. A jak wszędzie, tak, i tu wyjątki uznania z naszéj strony nie potrzebują, bo to nie do nas należy; takim wyjątkowym osobom niechaj wystarczy na razie własne, wewnętrzne zadowolenie, że spełniają to, czego ich obowiązek i godność wymaga, i że kiedyś stosowną nagrodę odbiorą.

Takim to osobom czy obojętnym, czy złych dla kraju chęci — co na jedno wyjdzie ostatecznie,—zawdzięczyć mamy dzisiejszy stan rybactwa w naszym kraju. Jaki on jest, o tym wie każdy, i wie, że nie jest dobry. Rzecz, o któréj mowa, w nierównie ciemniejszéj barwie przedstawićby należało, gdyby nikt nigdy jéj nie poruszał, gdyby nikt w opiekę jéj nie wziął. A ponieważ ludzi podobnych znów nie wielu, tak dalece, że palców u ręki wystarczy, aby ich policzyć — i o tym wie każdy; czyż więc usiłowania ich mogły pożądany skutek odnieść? Zapewne nie.

Dajmy jednak spokój; sprawa to za smutna, aby o niéj bez gorzkiego żalu wspominać, a jednak nie małéj ona wagi. Niechaj każdy dobrze myślący powié o tym zdanie swoje, niechaj się nad tą sprawą zastanowi, robi dla jéj dobra, co może; jedno dobre i szczere słowo, jeden dobry czyn i przykład ma tu wielką wartość, a od małych początków do wielkich dojdziemy skutków. Niechaj zatym do ogólnego dobra, oświaty i rozwoju kto może przyczynić się raczy, a przy Bożéj pomocy wspólną pracą osiągniemy to, o czym oddawna marzymy; każdy uczynić to może, jak i ja pragnę tego dokonać — a in magnis voluisse sat.

Dawny i obecny stan rybactwa krajowego.

Od pamiętnych czasów było rybołowstwo na całym obszarze ziem polskich nietylko znane, lecz tworzyło jedno z głównych zajęć mieszkańców. Polska z dawien dawna należała do krajów najbardziéj zawodnionych, co dziś jeszcze olbrzymie przestrzenie wód stojących. i płynących na historycznym jéj obszarze poświadczają. Rzecz więc naturalna, że przy

niewielkiej stosunkowo przestrzeni suchej ziemi, zdatnej na uprawę, ludność miejscowa pierwszych potrzeb życia zaspokoić nie była w możności i szukała zyskowniejszego i pewniejszego zajęcia, którego dostarczyło jej właśnie rybołowstwo i gospodarstwo wodne. Byłato osobna klasa ludu, zwana powszechnie **rybakami**, z których wiele rodzin wyłącznie tą tylko czynnością się bawiło i z niej wyłącznie się utrzymywało. Jak się mieli wówczas rybacy, o tym zbytecznie mówić: «niczym dzisiejsi panowie i dziedzice, niczym najzamożniejsi gospodarze». A dziś? Rybak dzisiejszy, to prawdziwy nędzarz, męczennik pracy, bo skazany na nią dniem i nocą, jeśli nie chce z głodu zginąć, lub gdy nie ma innego ubocznego zajęcia, z którego może się wyżywić. Są wprawdzie wyjątki, które w takiej biedzie nie żyją; lecz to są tylko wyjątki, a o nich nie mówię. Nie mówię i o takich rybakach, którzy są nimi tylko w chwili łowienia, bo wreszcie pokazałoby się, że takich jest może i więcej, niż samych ryb, co nie dziwną jest rzeczą, skoro się zważy, ilu to rybaków stanowi dziatwa szkolna po wsiach i miasteczkach, ilu wreszcie ludzi bez zajęcia, ilu w wolnych chwilach, dla zabawy tylko, w braku lepszego zatrudnienia oddaje się łowieniu ryb?

Prawdziwy rybak w naszych czasach nie jest już owym dawnym panem — Inny też widok przedstawiało ówczesne rybactwo w kraju niegdyś kwitnącym, a dziś tak bardzo podupadłym. Historyk ś. p. Karol Szajnocha wiernie odmalował w jednym ze swych dzieł, ówczesne rybactwo w Polsce, co jako rzecz dość ciekawą tu podaję.

...«Rybołowstwo było codziennym trybem życia. Częste «a długie posty, jakoteż wodne, bezleśne okolice zawdzięczały «mu jedyne swoje pożywienie. Liczne ładowne wozy z rybami «rozchodziły się każdodziennie znad wybrzeży wielkiego jeziora, «dostarczając całej okolicy obfitego, zbytecznego pokarmu. Za«możniejsze strumienie oprócz znanych rodzajów ryb, wydawały «jeszcze jakieś zapomniane w dzisiejszej mowie powszedniej «lipnie, berzany, ukleje, kleszcze, sielawy i tyle[1]). Na wybrze«żach gdańskich poławiano do czasów króla Łokietka śledzie.

[1]) Nie są to gatunki zapomniane ani zaginione, lecz mniej liczne i znane powszechnie, niż wówczas. Lipień (**Thymallus vulgaris**) jest jeszcze na wodach górskich, karpackich dość pospolitą rybą; toż i brzana (**Barbus fluviatilis**), szczególnie w Wiśle i jej dopływach. Co zaś do owego „kleszcza“ to przypuszczam, że wkradła się tam pomyłka ze strony autora, gdyż nigdy o podobnej rybie nie słyszałem; jestto zapewne leszcz (**Abramis brama**) nie rzadki w rzekach naszych. Sielawa (**Coregonus albula**) ma żyć w jeziorach Augustowskich i północnych.

«To też na wielką stopę wiedziono «myślistwo rybne». Dla wy-«dobycia bogatego połowu z jezior przyprzęgano konie do wło-«ków. Żadna pora roku nie była przeszkodą rybakowi. Owszem «im sroższa zima, tym dłużej, bo od Wszystkich SS. aż do końca marca, trwała ulubiona łówka po lodzie. Osobnej klasie rybaków «odpowiadała osobna klasa tkaczów rybackich, włóczków, a prze-«wodniczył u dworu książęcego osobny mistrz rybołowstwa. W ich «ręku widzimy najrozmaitsze rodzaje broni rybackiej, włóki, «wędki, więcierze, potrestnice, słabnice, wiersze, zabrodnie, nie-«wody, żaki. A ileż to różnych sposobów używania tej broni! «Każdej wsi dziedzic, zastrzegając sobie samemu główny połów «dużymi włokami i handel rybny, dozwalał swoim osadnikom «pod rozmaitymi warunkami rybołowstwa dla własnego użytku.

«Tak sołtys na mocy pańskiego pozwolenia w «łódce» na «samym środku jeziora zarzucał wędę, a kmiecie u brzegów «brodząc łowili. Owdzie zmyślny «wieśnica» omijając zakaz ło-«wienia w łódce płynął na środek jeziora i dawnym słowiańskim «obyczajem leżąc na wodzie zapuszczał niewód. Czemu zapobie-«gając, obwarowywano się wyraźną formułą: wolno łowić tylko «na nogach stojąc i łączono z tym warunek używania wędki «tylko w dni pewne. Swobodny rybak dorabiał się majątku, «i jak owi jego druhowie w gościnie u burgrabi złotoryskiego, «pijał za pan brat z starostami. Mnogie wreszcie dzieła o rybo-«łowstwie poświadczają jego ważność w latach dawniejszych.«[1])

Rybactwo w czasach owych przybierało tym większą waż-ność, że prawo wykonywania czynności około niego na większe rozmiary, nadawali przywilejami królowie. Na mocy takiego pra-wa «ryb łowienia» dokonywać mógł tylko rzeczywisty właści-ciel lub jego prawny dzierżawca. To też wówczas inny stan przedstawiały wody nasze, niż obecnie! Wody, w których jed-nej ryby dziś nie znalazłbyś, roiły się ongi nimi; nawet jeziora górskie w Tatrach posiadały ryby — co dziś jeszcze starzy lu-dzie w tejże okolicy twierdzą z wszelką stanowczością. Nieraz też czytałem w dawnych przywilejach sołtysów tamtejszych o na-danym im przez króla prawie «ryb łowienia w jeziorach», co znaczy właśnie dzisiejsze stawy halskie[2]). Tymczasem z kilku-

[1]) Dzieła K. Szajnochy: Jadwiga i Jagiełło I. Ziemia p. 304.

[2]) Posiadam kika odpisów takich dokumentów, które jako rzeczy cie-kawe a trudne do oglądania składam. Kto bowiem zna mieszkańców gór Tatr, wie, jak trudno od nich coś podobnego wyciągnąć. Skarby te zwierza góral tylko wtedy, gdy idzie mu o własną korzyść, gdy spodziewa się od ko-goś pomocy. Czyni to tylko z osobą duchowną lub co rzadko ze świecką. Tej ostatniej okoliczności zawdzięczam i ja moje odpisy.

nastu tych jezior większych rozmiarów, jedno tylko Morskie Oko (Rybie) chowa małą ilość pstrągów a jeszcze mniejszą łososi dzięki połączeniu z rzeką Białką, na szczęście rybną rzeką. Reszta stawów jest zupełnie bezrybną.

C. d. n.

SKOWRONEK ROLNY.

(*Alauda arvensis*).

Skreślił

Mikołaj Rybowski.

Jakże ładny, chyży,
Ledwo widny oku...
Coraz wyżéj — wyżéj —
Już zginął w obłoku!
Uleciał szczęśliwy,
Tam swą piosnkę głosi...
I z ziemi śpiew tkliwy
Do Niebios zanosi.

Tak opiewa Stefan Witwicki tego śpiewaka Matki Boskiéj, jak go lud polski nazywa.

Jest on nierozłącznym towarzyszem rolnika, którego przez całą wiosnę i lato aż do późnéj jesieni swym pięknym i dźwięcznym śpiewem do pracy zachęca.

Śpiewa on równie przed zorzą poranną, jak w spiekocie południa i przy zmierzchu wieczornym. Szczególnie w marcu jakże rozkosznym wydaje nam się śpiew skowronka, gdy całun śniegowy nie stopniał zupełnie! Usłyszawszy jego kwilenie, serce nam uderza radośnie, że kończy się smutna zima, a luba wiosna nastaje, bo ten ptaszek jest niezawodnym jéj zwiastunem.

Przysłuchajmy się jego śpiewowi. Zaczyna często chrapliwie, podnosi głos, fletowymi tonami śpiew przeplata; to zagrzmi i zadzwoni, to znowu świergoce, gdyby szeptał, co razem stanowi dźwięk zachwycający. Podnosząc się przy trzepotaniu skrzydeł jakby zmęczony wydaje tony przerywane. Dopiero wtedy w całéj pełni śpiew swój nam posyła, gdy stanie w powietrzu.

Bardzo łatwo naśladuje głosy innych ptaków. To też przy bagnach zamieszkałe skowronki zbogacają niekiedy swój śpiew świstaniem biegusów i kuligów, a pod lasami przyswajają sobie tony drozdów i innych owadożernych śpiewaków. To jest przyczyna różnorodności śpiewu skowronków. Posiada wielką łatwość do nauczenia się nawet długich melodyj.

Samiczka rzadko kiedy śpiewa. Czasem nuci, ale tylko na ziemi.

Samczyk śpiewa niekiedy siedząc na bryle nieruchomy. Wtedy śpiew jego melodyjny, ale cichy — bez akordów; to istne marzenie skowronka.

A jak się biorą do śpiewu skowronczęta? Gdy już opiórkowane, podnoszą główkę do góry, słuchają śpiewającego ojca w powietrzu. Sądząc po ruchu ich gardzieli, muszą cicho nuty naśladować, których dosłyszeć trudno. Niebawem młody śpiewak podnosi się i siada. Zaczyna wydawać tony chrapliwe i fletowe, ale nie może jeszcze złożyć całości. Niezniechęcony wznosi się stopniowo w powietrze. Staje — trzepoce skrzydełkami i naśladuje śpiew ojca. Jednak łatwo rozróżnić śpiew ucznia od śpiewu mistrza.

Przypatrzmy się teraz bliżej skowronkowi. Trochę większy od wróbla. Ma ubarwienie szarorudawe, w środku z ciemnymi piórkami, a nad oczami pasek białawy. Podgardle i podogonie jest także białawe. Dziób prosty i dosyć silny, na końcu nieco zagięty. Pazurki u nóg cieniutkie, mocno zakrzywione. Z tyłu nóg pazur długi, zagięty w łuk, nazwany ostrogą.

Płci trudno rozróżnić, bo samiec do samiczki podobny.

Pisklęta puchem żółtawym porosłe, który w krótkim czasie ustępuje miejsca dla pierza. Potym upierzenie młodych podobne jest do starych, ale z odcieniem żółtawym.

Często spotkać można skowronki z upierzeniem ciemnym, białawym, rudym i płowym. Żyją one samotnie i w stadku nie lecą na wędrówkę, bo ich nie cierpią inne skowronki jako wyrodków. Zostają na zimę i giną od mrozu i głodu.

Skowronek rolny zamieszkuje całą Europę i środkową Azyją. U nas wytrzymuje jesienne słoty i przymrozki. Dopiero wtedy opuszcza ukochaną ojczyznę, gdy śniegi pokryją ziemię, lub mrozy poczynają mu dokuczać. Dlatego zowiemy go ptakiem przelotnym.

W listopadzie odlatują skowronki wielkimi stadami w kierunku wschodnim ku Indyjom i na południe aż na brzeg Afryki. Spoczywają co kilka mil i lecą dalej parte innymi gromadami.

W późnej jesieni widujemy skowronki na polach, ale to nie nasze. Są to wędrowcy z dalekiej północy, którzy lecą na ostatku w najliczniejszych stadach.

Skowronki podróżują zwykle rano, ale i w nocy wędrują

przy świetle księżyca, lecz tylko wtedy, gdy im mroźne powietrze zagraża.

Jak u wszystkich ptaków, tak i u skowronków napotykamy słabych, może zapasionych, nieporadnych lub leniuszków. Tu widać nie mają odwagi do dalekiej podróży, więc u nas zostają. Widujemy je w zimie na rolach, gnojach i po drogach. Niekiedy uda im się przezimować, ale najczęściej giną z głodu i od zimna.

Gdy wiatr ponad ziemią wieje, wtedy lecą nisko i nader zwolna. Za nadejściem burzy rzucają się ku ziemi jak piłki, przycupną i czekają uspokojenia powietrza. W pilnej potrzebie nie zważają na wicher. Na dany znak wzbijają się w górę coraz wyżej i wyżej, aż znajdą spokojną warstwę powietrza.

Nasz skowronek jest wytrzymały i silny w locie. Podróżując kołysze się, podnosi i zniża — jakby fala morska. W ojczyźnie leci niekiedy zwolna i leniwo z miejsca na miejsce. To znowu pędem błyskawicy wznosi się w powietrze, trzepoce skrzydełkami i nuci pieśń miłości. Za chwilę rozpostarszy skrzydła i ogon śrubuje się do wysokości okiem niedojrzanej. Nareszcie jakby kamień z nieba rzucony — spuszcza się ku ziemi.

O! bo skowronek miłuje ziemię rodzinną, z której go sroga zima wygania. Nie nęcą go ani urocze okolice, gdzie czasowo przebywa, ani obfitość pokarmu. On w nich tylko gościem Chociaż smętną jest może nasza kraina, ale ją woli, bo tu się urodził i wychował. Dlatego wraca skwapliwie do gniazd rodzinnych, jak tułacz do opuszczonego ogniska domowego. Nigdy nie wychowuje swych dzieci w obczyźnie.

Jak odleciały na zimę skowronki, tak też do nas powracają gromadnie, ale już w pobranych stadkach małżeńskich.

Widać tęsknią za ojczyzną, gdzie się wychowały, bo przylatują zawcześnie. Z tego powodu muszą wiele cierpień znosić.

Wracają z końcem lutego, lecz niestety zastają u nas łany śniegiem zasłane. Niespokojne i ruchliwe wabią żałośnie. Przenoszą się z miejsca na miejsce. Głodne i zziębnięte znikają z naszego widnokręgu, nie znalazszy pożywienia. Dopiero w marcu pojawiają się powtórnie. I marzec często mija zimny i lodowaty. Hurmy tych ptasząt trzymają się gromadnie, bo razem łatwiej sobie radzić i prędzej zagrzać się można. Jest pomoc, bo u niektórych ptaków bystrzejszy instynkt — więc i pożyteczna rada. Kwiecień plecień, bo mokry i zimny, więc gnębi przyrodę i ze

snu zimowego zbudzić nie dozwala. Często wiatr mroźny dmucha, a biała pleśń z ziemi nie schodzi.

Biedne ptaszyny zziębnięte i głodne, a jednak już wesołe i swobodne, bo szczęśliwe, że wróciły na rodzinną ziemię. Jeszcze wiatr płatkami śniegu pomiata, a już parka skowronków wyszukuje zacisznego miejsca na gniazdeczko.

Samiczka zbiera ździebełka, znosi korzonki i plecie gniazdeczko. Nareszcie siada, wygniata dołeczek i znosi jajeczko. Siedzi na nim bez przerwy ta zacna matka, choć ostry wiatr piórami rusza, choć jej zimno i głodno. Nie rusza się z gniazda, bo wie, żeby jajko przemarzło.

A samczyk — to szlachetny mąż i ojciec. Głodny a śpiewa, choć ochrypł od zimna. To szuka po polach i gnojach ziarneczek, pod bryłkami poczwarek i donosi małżonce. Karmi ją i pieści, prosi o cierpliwość, obiecując ciepło i pogodę.

Skowronek jest nader ruchliwą ptaszyną. To lata, to biega po ziemi, nuci i wabi, kłuci się i czubi. To znowu chwyta owady i spogląda na wszystkie strony.

Każda parka obejmuje pewną przestrzeń w posiadanie, dlatego na swej roli nie ścierpi innego skowronka. Bije się z nim i walczy, dopóki natrętnego przybysza nie wypędzi. Biją się w powietrzu i na ziemi. Uchwyciwszy się wzajemnie spadają i dalej walkę toczą. Zpodniesionymi czubami uderzają na siebie. Nawet samiczka, widząc niebezpieczeństwo, często w gniew wpada i samcowi dopomaga.

Co wiosnę musi samczyk staczać walkę z licznymi skowronkami, zanim opanuje swe letnie mieszkanie.

Od niepamiętnych czasów słynie skowronek jako przykład zapobiegliwości i pracowitości. Przekonywują nas o tym liczne piosnki ludowe i natchnienia wieszczów. Kaźmirz Brodziński tak o nim mówi:

Nasz skowronek ptaszek mały,
czas na pracy trawi,
przez noc całą — przez dzień cały
Pana Boga sławi. C. d. n.

SPRAWY TOWARZYSTWA.

I. Towarzystwo liczy (po dzień 25. lutego b. r.) 265 członków.

II. W sprawie ochrony ptactwa pożytecznego, poruszonej odezwą, wystósowaną do Prezydyjum Magistratu m. Krakowa.

30. XII. 1887. L. 270, w której wykazano niedostateczny nadzór tak targowy jak policyjny, otrzymało towarzystwo od Magistratu m. Krakowa następującą odpowiedź z 14. II. 1888 L. 25724:

«Odnośnie do szanownego pisma z 30. grudnia 1887. L. 270 Magistrat ma zaszczyt oznajmić Szanownemu Stowarzyszeniu, że równocześnie uczynił Magistrat stosowne zarządzenie przez wezwanie P. Komisarza targowego i tutejszéj c. k. Dyrekcyi Policyi, aby ściśle przestrzeganą była ustawa o ochronie ptaków i zwierząt.»

Z Kurjera krakowskiego (z 20. lut. b. r.) dowiadujemy się nadto, że Magistrat tutejszy wskutek powyższéj odezwy towarzystwa zniósł się z c. k. Dyrekcyją Policyi, aby ta dostarczała w każdą niedzielę i święto policyjanta, któryby na Rynku głównym przeszkadzał wszelkiemu dręczeniu gołębi, królików i t. p, jako też sprzedaży ptactwa pożytecznego.— Pożądanymby było, aby odnośne władze surowe kary nakładały na ptaszników, gdyż zdaniem naszym skonfiskowanie ptaków, ustawą chronionych, i puszczanie ich na wolność nie stanowi dla handlujących nimi żadnéj dotkliwéj kary.

Magistrat m. Krakowa stosownie do odezwy tutejszego Towarzystwa ochrony zwierząt z 30. XII. 1887 L. 242 udzielił pismem z 15 II. b. r. L. 25723 napomnienia Chrostkowi, dróżnikowi miejskiemu, trudniącemu się na wielką skalę handlem ptaków, z wezwaniem zaniechania tego przemysłu pod zagrożeniem środków karnych.

Wkońcu ogłosił Magistrat m. Krakowa w Nrze 3. Dziennika Rozporządzeń dla stoł. król. m. Krakowa z 4. II. b. r. ustawę łowiecką, którą dla wiadomości szanownych czytelników i członków przytaczamy.

Do L. 7766/75.

OBWIESZCZENIE.

Na podstawie ustawy sejmowéj z dnia 30. stycznia 1875. r., tudzież reskryptu Wys. c. k. Namiestnictwa z dnia 4. kwietnia 1875 L. 15373 nie wolno jest nikomu, w czasie niżéj oznaczonym polować, łowić lub zabijać następujących rodzajów zwierzyny i ptactwa, a mianowicie każdego roku:

a) od 1. stycznia do 30. czerwca: Jelenie.
b) » 15. « « 15. sierpnia: Kuropatwy, bażanty.
c) » 1. lutego « 15. września: Zające.
d) » 1. lutego « 31. sierpnia: Jarząbki.
e) » 15. « « 31. « : Lisy.
f) » 1. marca « 30. maja: Rogacze (Kozły).
g) » 15. kwietnia « 1. sierpnia: Dropie i pardwy.
h) » 15. « « 15. lipca: Krzyki, dudelty, kulony i bataliony.

i) od 15. kwietnia do 15. czerwca: Dzikie gęsi i dzikie kaczki.

j) « 20. « « 31. sierpnia: Słomki.

k) « 20. maja « 31. sierpnia: Cietrzewie i głuszce koguty.

l) « 1. listopada « 15. lipca: Przepiórki i dzikie gołębie.

m) przez cały rok: Łanie, kozy, cielęta czyli młode łanie i spiczaki, tudzież kury czyli samice głuszców i cietrzewi.

Przekroczenie postanowień powyższéj ustawy podlega karze pieniężnéj od 5 do 50 złr.; kto zaś po upływie dni 14 od czasu pory zakazanéj, zwierzynę lub ptactwo, na które już nie wolno polować, na sprzedaż przynosi, w sklepach lub innych miejscach na sprzedaż wystawia, albo w jakibądź sposób w sprzedaży pośredniczy, podpada oprócz utraty zwierzyny lub ptactwa, karze pieniężnéj w §. 5. téjże ustawy oznaczonéj.

O czym się wszystkich interesowanych zawiadamia.

Magistrat stoł. król. m. Krakowa
dnia 18. stycznia 1888.

Winniśmy zwrócić uwagę Administracyi akcyzowéj i rogatkowéj na niedbałość straży rogatkowéj na Zwierzyńcu, gdyż w drugiéj połowie stycznia b. r. przepuściła znaczną ilość kuropatw łapanych na sidła i duszonych. co się sprzeciwia §. 2. powyższéj ustawy łowieckiéj, gdyż tylko kwiczoły i jemiołuchy wolno łowić na sidła.

Dnia zaś 18. bm. przytrzymała tut. policyja na dworcu kolei przesyłkę, nadaną przez Hocznera w Tarnowie do Ludwiki Knorek, handlarki dziczyzną w Krakowie, w któréj znaleziono sarnę (siutę), oraz 25 kuropatw ukrytych między 181 kwiczołami. Ponieważ zwierzyna ta musiała być ubitą z ręki kłusowników, zarządzono w téj sprawie dalsze dochodzenie.

III. W sprawie wiwisekcyi zwierząt na wydziale medycznym tutejszego uniwersytetu, poruszonéj także przez galicyjskie Towarzystwo ochrony zwierząt, za co mu tylko serdecznie wdzięczni być możemy, otrzymało towarzystwo tutejsze od c. k. Dyrekcyi Policyi z 30. I. 1888. L. 137. następującą odpowiedź.

«C. k. Dyrekcyja Policyi ma zaszczyt zawiadomić Szanowne Stowarzyszenie, że celem przedsięwzięcia stosownych zarządzeń pismo z dnia 31. XII. 1887. L. 272. zakomunikowała Magistratowi m. Krakowa ze względu na wywożenie przez oprawcę miejskiego w dzień biały zabitych zwierząt z prosektoryjum zwierzęcego i Dekanatowi wydziału lekarskiego na uniwersytecie jagiellońskim ze względu na skreślone we wymienionym pismie dręe-

czenie żywych zwierząt używanych do doświadczeń z zaniepokojeniem okolicznych mieszkańców.«

Na pismo wydziału medycznego z 18. I. b. r, żądającego podania faktów przedmiotowych w powyższej sprawie, uchwalił wydział na posiedzeniu 27. I. b. r na razie nieodpowiadać, gdyż sprawa ta wymaga jeszcze dokładniejszego zbadania. Tymczasem stwierdzono, że zwierzęta dostarczone do pracowni prof. Dra. A przy ulicy Kopernika trzymane są w klatkach na ganku, wystawione na głód i mróz, że zwierzęta podczas doświadczeń nie są wcale unieczulane, wreszcie że po dokonanéj operacyi zwierzęta przy życiu zostawiają, tak że wreszcie wśród fizycznych bolów po pewnym czasie same giną. Również stwierdzono, że w pracowni prof. Dra N. C. w ubiegłym zimowym półroczu dokonano wiwisekcyi na dwóch psach, na jednym w celu wypuszczenia krwi i okazania uczniom, w jakim czasie krew krzepnie, a na drugim w celu wydobycia i okazania limfy.

Na ostatnim posiedzeniu (27. I. b. r.) uchwalił wydział wnieść prośbę do c. k. Dyrekcyi Policyi: 1) aby nakazała dorożkarzom i fiakrom nakrywać podczas stójki konie w czasie chłodnym, dżdżystym i mroźnym, 2.) aby za przykładem c. k. Dyrekcyi Policyi we Lwowie rozporządziła, by na jednego konia 200 a na dwa konie 300 cegieł na wóz nakładano; następnie wnieść przedstawienie do Magistratu m. Krakowa, że oprawca i jego pomocnicy nie trzymają się przepisów wskazanych instrukcyją z 1880 roku, mianowicie, że łapią psy na murawnikach plantacyjnych, że spędzają je z trotoarów na środek ulicy w celu ich pojmania, że wreszcie psom schwytanym zdzierają obróżki wraz ze znaczkami opłaty, z przytoczeniem faktów, z podaniem czasu, miejsca i innych okoliczności, towarzyszących téj nigdzie niepraktykowanéj samowoli oprawcy. Rzecz tę przedłożono Magistratowi dnia 10 II. L. 73. — Również powziął wydział uchwałę wypracować instrukcyją dla oprawcy miasta Krakowa wcelu usunięcia licznych niedogodności, jakie przedstawia obecna instrukcyja i przedłożyć ją Radzie miejskiéj do uwzględnienia i zatwierdzenia. Następnie sprowadzi wydział z zagranicy kluczkę skórzaną, służącą do chwytania psów, jako też maskę do zabijania koni i przedłoży te przyrządy odnośnym władzom do zaprowadzenia w kraju naszym.

Uwaga.

Spis nowoprzybyłych członków podamy w następującym numerze.

Redakcyją numeru zamknięto 26 lutego 1888.

Nakładem krak. Stow. ochr. zwierząt. — W drukarni A. Koziańskiego.